

O PRZEMOCY¹, KTÓRA STAJE SIĘ AKCEPTOWALNĄ NORMĄ

STAN WOJENNY, 13 GRUDNIA 1981 ROKU

Dyskurs publiczny wokół stanu wojennego toczony w III RP przyzwyczaił nas do myślenia o stanie wojennym i o generale Wojciechu Jaruzelskim jak o bolesnym wspomnieniu, które można oswoić i z upływem czasu – zaakceptować. Decyzje wymiaru sprawiedliwości i wyniki sondaży pokazują, że wielu Polaków zdaje się godzić nie tylko z tym, co spotkało ich 13 grudnia 1981 r., lecz także z tym, co wydarzyło się potem, gdy autorzy i sprawcy tej grudniowej zbrodni zmienili się w osoby zasługujące na współczucie i tolerancję. Trudno oczekiwać, by w takim kontekście trzydziesta rocznica wprowadzenia stanu wojennego pogodziła różne wspomnienia; gniew, ból i upokorzenie jednych oraz poczucie ulgi, a może nawet satysfakcję innych. Co i jak pamiętać z 13 grudnia 2011 r.?

Dziesięć lat temu aż 49 proc. badanych przez TNS OBOP Polaków uznało decyzję o wprowadzeniu stanu wojennego za uzasadnioną. I jakkolwiek zrozumienie dla niej wykazywali przede wszystkim ludzie o lewicowych poglądach, to aż 61 proc. badanych Polaków twierdziło, że stan wojenny uchronił nas przed interwencją ZSRS.

Badania uczniów szkół średnich zrealizowane przez Krzysztofa Malickiego w 2009 r. pokazały, że prawie 40 proc. młodych respondentów, odpowiadając na pytanie o postać historyczną będącą dla Polaków powodem do wstydu, wybrało Wojciecha Jaruzelskiego. Drugie miejsce na liście postaci przynoszących nam wstyd zajął Lech Wałęsa (7 proc. wskazań), dalej – Franciszek Ksawery Branicki (5 proc.), Stanisław August Poniatowski (5 proc.) oraz Bolesław Bierut (3 proc.). Listę wydarzeń historycznych mogących być dla Polaków powodem do wstydu otwierają rozbiory Polski (18 proc.), dalej jest Jedwabne (14 proc.), Targowica (13 proc.) oraz stan wojenny (9 proc.)².

Dodajmy, że dokładnie 13 grudnia 2002 r. rząd SLD-PSL wielce uroczysto zakończył negocjowanie warunków wejścia Polski do Unii Europejskiej. Trudno uwierzyć, by ówczesny premier Leszek Miller i prezydent Aleksander Kwaśniewski nie mieli wpływu na termin zakończenia europejskich negocjacji i że wybór daty 13 grudnia był całkowicie przypadkowy.

Czy pamięć o stanie wojennym łączy Polaków? Co wydarzyło się 13 grudnia 1981 r.? Czy była to zbrodnia, wojna z narodem, czy skuteczne opanowanie chaosu politycznego i gospodarczego?

¹ Przemoc – fizyczna przewaga wykorzystywana do celów bezprawnych dokonywanych na kimś, także narzucona bezprawnie władza [za:] *Słownik języka polskiego*, t. II, Warszawa 1988, s. 986.

² K. Malicki, *Młodzież wobec historii i pamięci o przeszłości. Raport z badań* [N = 5308 uczniów ze 105 szkół średnich], mps.



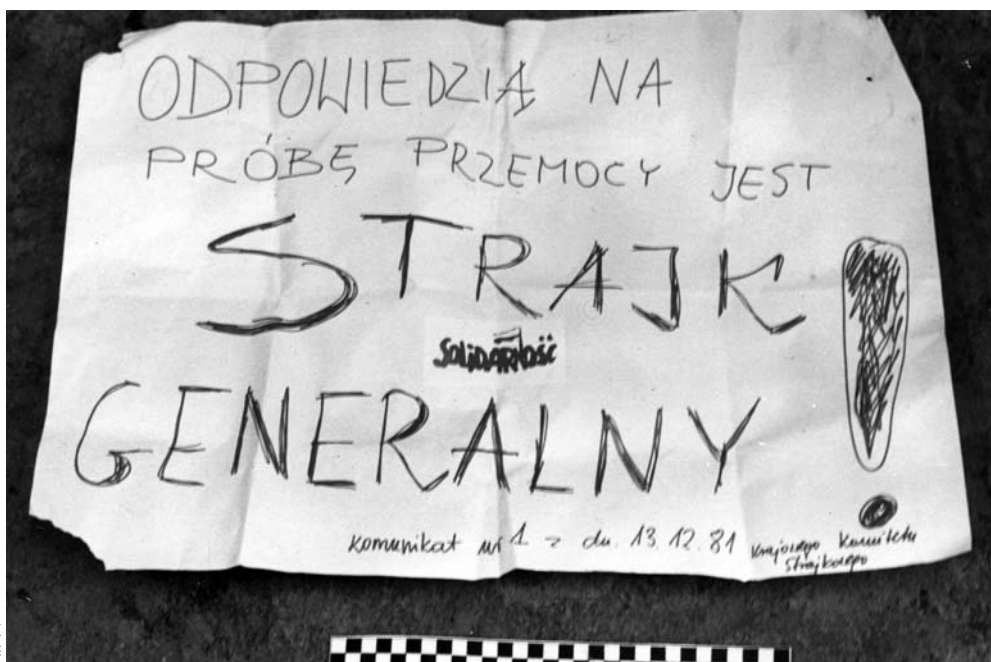
Oddział milicji usuwa ludzi z okolic siedziby Zarządu Regionu NSZZ „Solidarność” w Łodzi, 13 grudnia 1981 r.

Wojna o władzę nad Polakami

Kiedy z dzisiejszej perspektywy wspominamy wydarzenia stanu wojennego, trudno uwierzyć, że tak skrajne środki represji zastosowano w drugiej połowie XX w. przeciw obywatelom europejskiego państwa domagającym się tylko niezależnych związków zawodowych. Użycie czołgów, wozów pancernych, patroli wojskowych, godziny policyjnej, ataków uzbrojonych zomowców na strajkujących w państwowych zakładach pracy, internowanie, uwięzienie i bicie tysięcy ludzi oraz zamordowanie kilkudziesięciu obywateli tylko po to, by ograniczyć niezależność związku zawodowego „Solidarność”, wydaje się skrajnym nonsensem. Na absurdalność tej sytuacji składają się dodatkowe, liczne restrykcje; zakaz podróżowania po kraju, wyłączone telefony, a potem – „podsluchiwane”, wkroczenie wojska do radia i telewizji, zakaz strajków i demonstracji, zawieszenie związków zawodowych i organizacji społecznych czy wprowadzenie komisarzy wojskowych do zakładów pracy.

Ten nonsens, absurd, a może po prostu zwyczajna zbrodnia okazały się jednak skuteczne. Totalitarne państwo odsoniło swoją prawdziwą twarz, od 1956 r. pieczołowicie skrywaną pod maską delikatnego autorytaryzmu. Na próbę niewielkiej korekty systemu zareagowało zgodnie ze swoją totalitarną, prawdziwą naturą. Zachowując stosowne dla lat osiemdziesiątych proporcje, użyło podobnych instrumentów, dzięki którym powstało jako komunistyczne państwo całkowicie zależne od Związku Sowieckiego.

Swoistym sukcesem Związku Sowieckiego było to, że nie Armia Sowiecka, lecz polskie wojsko, milicja i bezpieka „zaprowadziły porządek” w Warszawie. Obwieszczenia o stanie



Komunikat nr 1 Krajowego Komitetu Strajkowego w Gdańsku

wojennym wydrukowano w Moskwie, by skutecznie ukryć przed Polakami zamiary władz. Dyskusja o tym, czy był to zamach wojskowy, kryzys w strukturach partii, czy „mniejsze zło”, zaciera istotę sprawy. Zasadniczym celem było zachowanie władzy PZPR nad Polakami i podtrzymanie naszej zależności od ZSRS, co w praktyce oznaczało kontynuację totalitarnego charakteru PRL. Teoria „mniejszego zła”, zgodnie z którą zawsze lepszy jest rodzimy oprawca od sowieckiego okupanta, przekonywała, bo u jej podstaw tkwiło prawdziwe, tragiczne doświadczenie Polaków. Pamięć o początkach PRL, gdy sowieckie wojska i służby specjalne „pomagały” instalować w Polsce totalitarny system, skutecznie wyznaczała – i w jakimś stopniu nadal wyznacza – granice polskiej wolności.

Łukasz Kamiński pisał w 2005 r. o alternatywnych scenariuszach przygotowanych przez władze PZPR z myślą o wpisaniu NSZZ „Solidarność” w system PRL³. Rozważano włączenie nowych związków w starą centralę (CRZZ), przejęcie kontroli nad związkami za pomocą nacisków i działań operacyjnych SB, rozbitcie „Solidarność” i powołanie w jej miejsce nowego, ale socjalistycznego związku, oraz skorumpowanie liderów „Solidarność”. Zdaniem Kamińskiego brano także pod uwagę autentyczne wkomponowanie „Solidarność” w realia PRL. Przebieg wypadków wskazuje jednak, że ta ostatnia możliwość była zabiegiem pozorowanym.

Dyrektywa wewnętrzna KC PZPR nr 2, opatrzona gryfem „tajne specjalnego przeznaczenia bez prawa powielenia” (!), wyraźnie zakreślała granice zmian – żadnych wyborów do rad zakładowych, żadnej inicjatywy ustawodawczej i żadnego majątku dla nowych związków. Stworzono nawet listę represji dla tych, którzy ze starych związków przejdą do nowych, oraz

³ Ł. Kamiński, *PZPR wobec Solidarności – alternatywny scenariusz* [w:] *Solidarność w imieniu narodu i obywateli*, red. M. Latoszek, Kraków 2005, s. 197–217.



Milicjanci wyprowadzają działaczy i pracowników z siedziby Zarządu Regionu NSZZ „Solidarność” w Łodzi, 13 grudnia 1981 r.

zalecenie, by każdy nowy, ograniczony do jednego zakładu pracy związek rejestrował się w CRZZ⁴.

Tej dyrektywy co prawda nie zrealizowano, bo jak powiedział Andrzej Żabiński na posiedzeniu Biura Politycznego KC PZPR – „hasło NSZZ to hasło wroga, ale akceptowane przez rzeszę pracujących”, zalecając na kolejnym spotkaniu z sekretarzami KW PZPR: „ani walka, ani kapitulacja”. Ustępstwa wymuszone przez pracujących nie doprowadziły do zmiany postaw przywódców PZPR. Nowy, bardziej łagodny wobec „Solidarności” dokument „Zadania Partii we współdziałaniu z NSZZ »S«” Kamiński ocenił także jako „maskirowkę”, bowiem ustępstwa władz np. zgoda na „Solidarność” RI, owocowały usztywnieniem stanowiska. Uznano, że NSZZ „S” nie zamierza przystosować się do systemu społeczno-politycznego, lecz „z inspiracji sił antysocjalistycznych” próbuje dopasować do siebie „system socjalizmu demokratycznego”. Zdaniem Kamińskiego w czerwcu 1981 r. przywódcy PZPR ostatecznie zrezygnowali z prób wmontowania „S” w system.

W dokumentach partyjnych pojawiły się więc stosowne określenia dla ludzi „Solidarności”: przeciwnik, agentura obcych wywiadów czy zbrojna konfrontacja. Kamiński pisze, że kierownictwo PZPR „przez kilka pierwszych miesięcy akceptowało możliwość wmontowania »S« w system na swoich warunkach”. Sądzę, że ważniejsze od „wmontowania” były

⁴ Utrata prawa do zasiłków, świadczeń, kasy zapomogowo-pożyczkowej, utrata pierwszeństwa w skierowaniach na wczasy i do sanatorium.



AIPN

Demonstracje w Gdańsku: czołgi przeciw bezbronnym cywilom

„warunki”, a te stały się optymalne dopiero po 13 grudnia 1981 r. Pozwalały one przywrócić możliwie pełną władzę PZPR nad polskim społeczeństwem. Co więcej, dawały przywódcom PZPR czas i możliwości przygotowania przyszłych zmian systemowych tak, by w możliwie maksymalnym stopniu zapewnić establishmentowi PRL zarówno dostęp do realnej władzy, jak i bezpieczeństwo w nowej rzeczywistości. Dobrze wykorzystany przez władze PRL czas stanu wojennego sprawił, że dzisiaj Polakom trudno odnaleźć uzasadnienie dla wspólnego, narodowego pamiętania o tamtych tragicznych doświadczeniach.

Byłoby łatwiej wspominać 13 grudnia 1981 r., gdyby Polacy wspólnie ustalili, kto wygrał tę wojnę. Bez tego pozostaje nam pamięć „mniejszego zła”, które dla jednych jest zbrodnią, dla innych – koniecznym i dobrym rozwiązaniem „problemu”, jakim dla władz PRL była „Solidarność”.

Przyjmijmy hipotezę, że oprócz celu krótkoterminowego – zdławić „Solidarność” – wprowadzenie stanu wojennego służyło osiągnięciu celu znacznie ważniejszego, strategicznego; pozwalało władzom PRL dobrze przygotować aparat władzy, własne elity i opozycyjne środowiska do przeprowadzenia operacji, którą dzisiaj określamy mianem transformacji PRL w III RP. Zgodnie z tą hipotezą stan wojenny został wprowadzony po to, by dać czas i możliwości przeprowadzenia skomplikowanej, możliwie skutecznie kontrolowanej operacji „ograniczonej” zmiany systemowej. Stan wojenny stwarzał możliwość przegrupowania sił własnych oraz dawał wielką szansę prowadzenia infiltracji środowisk opozycyjnych. Pozwalała skutecznie łącać kręgosłupy liderów podziemia i paraliżować wolę działania tysiącom przeciwników komunizmu i zwolennikom niepodległości Polski.

Pozwalał też cierpliwie kształtować elity opozycji i przygotowywać je do kompromisowego przejęcia władzy w porozumieniu z establishmentem PRL. Innymi słowy, zgodnie z tą



Łódź, funkcjonariusze MO przeprowadzają kontrolę pojazdu

hipotezą służył przygotowaniu ludzi, zadań, celów, instytucji i instrumentów dla procesu tzw. transformacji.

Po pierwsze – przegrupowanie własnych szeregów

Wprowadzenie stanu wojennego pozwoliło jego twórcom dokonać politycznej weryfikacji składu własnego aparatu władzy i wyłączyć z jego grona tzw. niepewny element. Za „chwijne postawy, dwulicowość i negowanie konieczności wprowadzenia stanu wojennego” rozwiązano 88 organizacji partyjnych, jeden komitet miejski, dziewięć komitetów zakładowych i dwa uczelniane komitety PZPR. Odwołano tysiące członków egzektyw partyjnych, plenów, komisji kontroli partyjnej, a także 183 sekretarzy POP, 59 sekretarzy KZ PZPR, 70 sekretarzy komitetów miejskich i gminnych, a nawet dwu sekretarzy komitetów wojewódzkich PZPR⁵.

Legitymacje partyjne oddało ok. 50 tys. członków partii. W okresie stanu wojennego z partii odeszło (zostało skreślonych) dalsze 200 tys. członków. Odwołano pięciu wojewodów, sześciu prezydentów miast, 89 naczelników gmin, 265 osób pełniących funkcje kierownicze w gospodarce, 303 dyrektorów szkół, 6 kuratorów, a także 1249 osób w oświacie, uznanych za nieprzydatne do pełnienia funkcji kierowniczych. Pracę straciło również 1000

⁵ *Aparat władzy w stanie wojennym* [w:] www.13grudnia81.pl

APN



Grudzień 1981 r., manifestacja na ul. Jana z Kolna w Gdańsku

dziennikarzy oraz 1329 osób zatrudnionych w szkołach wyższych. Usunięto ze stanowisk kilkudziesięciu rektorów, dziekanów i dyrektorów instytutów naukowych. Za sympatię do „Solidarności” odwołano dziesiątki sędziów i prokuratorów⁶.

Szeroko rozumiane struktury władzy objęte nomenklaturą zostały oczyszczone z elementów niepewnych. Oznacza to, że ludzie, którzy je tworzyli (uzyskując pozytywną rekomendację PZPR), zostali wymienieni na osoby bardziej dyspozycyjne wobec autorytarnej władzy. Innymi słowy, zastąpiono ich osobami niewrażliwymi na wartości i cele deklarowane przez NSZZ „Solidarność”, a więc w mniejszym stopniu związanymi z własną wspólnotą narodową. Używając języka publicystyki – wymieniono ich na osoby bardziej tchórzliwe i oportunistyczne. Struktury władzy po czystce z 13 grudnia tworzyli ludzie gorzej przygotowani moralnie i merytorycznie do budowania demokracji i suwerennego państwa. Co więcej, ludzie pełniący w PRL funkcje kierownicze różnych szczebli otrzymali wyraźny komunikat o socjalizacyjnym charakterze – w Polsce funkcje kierownicze przeznaczone są głównie dla osób skłonnych do dyspozycyjności wobec władzy i do przedkładania posłuszeństwa nad merytoryczne rozwiązywanie problemów. To była lekcja czytelna, ale i dotkliwa dla przyszłych polskich elit, także tych, które stworzyły III RP.

Po drugie – rozpoznanie przeciwnika i manipulowanie nim

Stan wojenny to także okres rozwoju służb specjalnych, czyli środowisk dbających, by rządzący PRL pozostali u władzy, a obywatele zrezygnowali ze swoich obywatelskich praw. Filip

⁶ *Ibidem.*



APN

Czołgi wkraczają do akcji, 16 lub 17 grudnia 1981 r., Gdańsk

ani zneutralizować”. Pokazuje, jak szukano „Kotańskiego” od pacyfizmu, któremu „za ciasno w ruchu antynarkotykowym”, i jak próbowano zdyskredytować Kornela Morawieckiego „odpowiednio przeprowadzoną kampanią propagandową”. W 1987 r. w dokumentach MSW pojawiają się konstatacje, że „większość zasadniczych, kierunkowych tez NSZZ »S« jest zbieżna z tym, co rozważane jest po naszej stronie”, oraz rozważania „jaką przyjąć koncepcję porozumienia i jak wmanewrować w nią opozycję?”.

Działania SB były w latach stanu wojennego zorientowane nie tylko na represje i likwidowanie podziemnych struktur „Solidarności”. Równie ważne, a może – zgodnie z przyjętą hipotezą – znacznie ważniejsze było prowadzenie pracy operacyjnej, spełniającej trzy funkcje: represyjną, informacyjną i manipulacyjną. Musiał przytocza „wzruszający” opis zawodu funkcjonariusza Służby Bezpieczeństwa państwa socjalistycznego: „wyjątkowo złożonego w swej treści i czułego na rozwój życia politycznego, gospodarczego i kulturalnego w kraju i skali międzynarodowej”⁹. Celem pracy operacyjnej tak „czułych” na rozwój kraju funkcjonariuszy SB było zapewnienie przewagi władzy komunistycznej nad opozycją i jej kontrolowanie. A to osiągnano, prowadząc działalność operacyjną nie tylko o represyjnym i informacyjnym, lecz także manipulacyjnym charakterze.

Musiał cytuje dokumenty Akademii Spraw Wewnętrznych z 1983 r., precyzyjnie definiujące manipulowanie jako działanie, w którym chodzi o to, by manipulowany nie powziął podejrzeń, że działa pod wpływem informacji przekazanych mu przez manipulującego. Stosując informacje „całkowicie lub częściowo nieprawdziwe bądź zdekompletowane lub nadmiernie uszczegółowione”, należy wytworzyć w manipulowanym obraz „prawdziwej rzeczywistości”

⁹ F. Musiał, *op. cit.*, s. 64, 65, 67, 73.

odpowiadający intencjom manipulanta, by doprowadzić manipulowanego do powzięcia pożądanego przez manipulującego decyzji.

Działania operacyjne możliwe były dzięki osobowym źródłom informacji, a więc także tajnym współpracownikom, którzy odegrali istotną rolę w przygotowaniu możliwie płynnej transformacji PRL w III RP. Tadeusz Ruzikowski pisał w 2003 r., że nie jest możliwe – nawet w przybliżeniu – określenie całkowitych rozmiarów agentury w latach 1944–1990¹⁰. Podając konkretne dane, zaznacza, że nie są one kompletne, bo nie uwzględniają tajnych współpracowników Departamentu I (wywiadu), Milicji Obywatelskiej, wywiadu i kontrwywiadu wojskowego oraz pionów pomocniczych resortu, a także kontaktów obywatelskich i kontaktów służbowych, lokali kontaktowych i mieszkań udostępnianych SB do pracy operacyjnej. Tak więc rzeczywistość TW i OZI jest znacznie bogatsza niż ta, którą możemy liczbowo opisać.

W czasie instalowania władzy komunistów w Polsce, w 1953 r., tajnych współpracowników było 85 333, po odwilży, w 1960 r., ich liczba spadła do 8720. Stan wojenny przywrócił atmosferę lat stalinowskich. Od 1981 r. przyrost liczby TW był lawinowy i sięgał 30 proc. rocznie. W rekordowym roku 1984 pozyskano 18 756 tajnych współpracowników. Pod koniec 1981 r. agentura liczyła 35 265 osób, a w 1984 r. już 69 661. Porównajmy także dane dotyczące TW pracujących na rzecz pionu IV resortu spraw wewnętrznych, zajmującego się głównie inwigilacją Kościoła katolickiego i innych związków wyznaniowych. W roku 1972 było ich 4071, a w roku 1984 – już 18 263¹¹.

Dodajmy, że ponad 80 proc. pozyskanych do współpracy określano w dokumentacji SB jako motywowanych „współodpowiedzialnością obywatelską”, czyli w praktyce zdradą wartości demokratycznych, obywatelskich i niepodległościowych. Nie znamy danych o liczbie TW w latach 1985–1989, ale jeśli wcześniejsza tendencja wzrostowa została utrzymana, to można przypuszczać, że ogólna liczba agentów przekroczyła tę z lat stalinowskich. Stan wojenny stworzył więc mocne podstawy do prowadzenia pracy operacyjnej.

Po trzecie – kształtowanie elit

Zainteresowanie służb specjalnych nauką i środowiskami akademickimi było szczególnie i wyjątkowe. W najważniejszych pionach SB, a więc we wszystkich czterech głównych departamentach SB MSW, które zajmowały się śledzeniem i kontrolowaniem stanu nastrojów polskiego społeczeństwa, prowadzono działania w środowiskach akademickich i naukowych, chociaż nauką zajmowano się głównie w III Departamencie, który „przeciwdziałał dywersji ideologicznej” w środowiskach politycznych, ekonomicznych i naukowych.

Dlaczego środowiskami akademickimi zajmowały się wszystkie pionki i departamenty SB? Odpowiedź nie jest trudna – na uczelniach i w placówkach naukowych kształtowano świadomość i postawy polskiej inteligencji, jej postrzeganie rzeczywistości, sposób myślenia, system wartości i normy postępowania. Panowanie nad wyższymi uczelniami było warunkiem panowania nad polskim społeczeństwem, bo to na uczelniach kształceni są nauczyciele, lekarze, inżynierowie, dziennikarze, twórcy, ludzie kultury, a także prawnicy – czyli sędziowie, adwokaci i prokuratorzy; kadra zarządzająca przemysłem, mediami, administracją – czyli wszystkimi ważniejszymi instytucjami. Uczelnie kształcą też ekonomistów, ludzi biznesu, polityki i gospodarki, elity opiniotwórcze i osoby prowadzące własne firmy.

¹⁰ T. Ruzikowski, *Tajni współpracownicy pionów operacyjnych aparatu bezpieczeństwa 1950–1984*, „Pamięć i Sprawiedliwość” 2003, nr 1, s. 110.

¹¹ *Ibidem*, s. 116.

AIPN



Z ulotkami przeciw transporterom

Działania SB wobec środowisk akademickich można podzielić na dwie grupy: pierwszą tworzą metody monitorowania stanu świadomości środowisk naukowych, drugą – mechanizmy selekcji i wspomagania karier zawodowych pracowników nauki. Monitorowanie oznaczało systematyczną inwigilację i gromadzenie charakterystyk pracowników nauki. Do selekcji i wspomagania karier zawodowych pracowników nauki używano okresowych ocen i przeglądów kadr organizowanych w latach osiemdziesiątych, po wprowadzeniu stanu wojennego. Sterowano wyjazdami naukowców na konferencje, sympozja i stypendia zagraniczne, do prowadzenia polityki personalnej według wskazań SB wykorzystywano kadry PZPR oraz tajnych współpracowników wśród dziekanów i dyrektorów.

Adam Dziuba i Mariusz Mrzyk napisali przykładowo o sytuacji w Uniwersytecie Śląskim następująco: „Naukowcy byli szantażowani, łamani, okłamywani; wykorzystywano przeciwko nim cały arsenał metod wypracowanych w ciągu kilkudziesięciu lat funkcjonowania tajnych służb. Mimo wielu dramatycznych wydarzeń nie udało się ani zniszczyć ducha buntu, ani okiełznać naukowców”¹².

Bardzo interesująca, jak się okazało, była procedura pozyskiwania przyszłych kadr służb specjalnych. Nasze wyobrażenie o SB zdominowali „esbecy” o niezbyt wysokich kwalifikacjach intelektualnych. Otóż nie jest to pełny obraz. Służba Bezpieczeństwa otrzymywała zarówno ze szkół średnich, jak i uczelni informacje o uczniach, studentach i absolwentach, którzy byli prymusami, laureatami olimpiad, turniejów techniki, konkursów wynalazczości. Dane o najlepszych studentach czy o stypendystach otrzymujących nagrody kierowano do

¹² A. Dziuba, M. Mrzyk, *Skala i metody inwigilacji Uniwersytetu Śląskiego w katach osiemdziesiątych* [w:] *Naukowcy władzy, władza naukowcom*, red. P. Franaszek, Warszawa 2010, s. 176.



Starcia z milicją przed Dworcem Głównym w Gdańsku, 16 lub 17 grudnia 1981 r.

służb specjalnych nawet z seminariów i wydziałów teologicznych. Zdolni uczniowie i studenci byli przedmiotem szczególnego zainteresowania SB. Pozwalało to skutecznie pozyskiwać do współpracy (a także do pracy w Służbie Bezpieczeństwa) wielu ambitnych i zdolnych absolwentów szkół wyższych.

Pytania o owoce polityki SB prowadzonej przez dziesiątki lat w środowisku polskiej nauki, a szczególnie w okresie stanu wojennego, nie są pozbawione merytorycznego uzasadnienia. Elity uformowane w tamtych czasach pozostały elitami, a ingerencja SB w drogi awansu i kariery polskich naukowców pozostawiła ślad w ich i w naszych postawach. Czy środowisko poradziło sobie z takim balastem przeszłości? Czy reakcja na lustrację w uczelniach i mediach nie była niepokojącym sygnałem, że może nie wszystko zostało przewyżczone?

Peerel stworzył mechanizmy i obyczaje destrukcyjne dla etosu pracownika nauki i dla autonomii tego środowiska. Dzisiejsze relacje pracowników nauki z ludźmi władzy i mediów, np. w roli ekspertów i naukowców, nie zawsze są wolne od nawyków ukształtowanych w czasach PRL.

Antoni Dudek w rozmowie z Joanną Lichocką w 2007 r. powiedział: „Szkolnictwo wyższe III RP uległo swoistej petryfikacji, a wielu ludzi skompromitowanych w czasach PRL wciąż odgrywa w nim istotną rolę”¹³. Dodał, że dane z lat siedemdziesiątych pokazują, iż o ile wśród ogółu społeczeństwa tajnych współpracowników było ok. 4 proc., o tyle wśród ludzi z wyższym wykształceniem było ich 37 proc.!

¹³ *Akademicy w sieci SB*, rozmowa red. J. Lichockiej z prof. A. Dudkiem, „Rzeczpospolita”, 26 III 2007.



AIPN

Demonstracja „siły” wojska nad Gdańskiem, 16 grudnia 1981 r.

Te proporcje w stanie wojennym były zapewne podobne. Konsekwencje stanu wojennego dla stanu świadomości współczesnych polskich elit są, jak sędzę, niedoceniane. Praca operacyjna w tych środowiskach była znacznie ważniejsza dla przyszłości Polski, niż chcemy pamiętać. To elity w ogromnym stopniu kształtowały i nadal kształtują opinie i poglądy Polaków, a szczególnie młodzieży i pracowników najemnych. To elity zarządzają, kierują, a także edukują, kształtują i oceniają innych, sprawując w dyskursie publicznym władzę symboliczną. Nic dziwnego, że tak wiele wysiłku i zainteresowania poświęciła im SB w okresie stanu wojennego. Nie dziwi, że do dzisiaj mają tak wielki problem z jednoznaczną oceną stanu wojennego.

Owoce stanu wojennego

Mam wrażenie, że byłoby nam łatwiej poradzić sobie z uroczystym wspomnianiem rocznicy wprowadzenia stanu wojennego, gdyby jego owoce nie stały się źródłem wielu problemów



3 maja 1982 r.: po manifestacji w Warszawie w rocznicę uchwalenia Konstytucji 3 Maja

w III RP. Nadal trwa – może mniej dramatyczny niż dawniej, ale wciąż żywy – podział na zwolenników „mniejszego zła”, akceptujących stan wojenny, oraz jego zdecydowanych przeciwników przekonanych, że był zbrodnią wymagającą potępienia i osądzenia. Ten podział wprowadził do III RP destrukcyjną dla norm moralnych relatywizację i obojętność wobec zła, zdrady i przemocy stosowanej przez władzę wobec politycznych przeciwników.

Rany zostały zalepione, zagłaskane, ale niezaleczone. Trudno, by było inaczej, gdy zwolniono od odpowiedzialności politycznej, moralnej i karnej zarówno autorów stanu wojennego, jak i sprawców do dzisiaj niewyjaśnionych zbrodni, np. tych ostatnich z 1989 r., popełnionych na księżach: Stefanie Niedzielaku, Sylwestrze Zychu i Stanisławie Suchowolcu.

Suwerenne, własne państwo nie jest przez jego obywateli traktowane jak wielkie dobro, lecz raczej jak niechciany wróg wolności. Wspomnieniom stanu wojennego towarzyszy bowiem swoista, wyrosła z nieukaranej zbrodni akceptacja dla ówczesnych relacji władza–obywatel. Stosunek Polaków do własnego państwa został zakłócony; jest ono dla nich bardziej wrogiem niż sprzymierzeńcem.

Zaufanie społeczne – fundament społeczeństwa obywatelskiego, spoiwo więzi narodowej i podstawa norm współpracy – zostało po wspaniałym okresie pierwszej „Solidarności” dramatycznie zniszczone i do dzisiaj nieodbudowane. Nie wiem, czy ten owoc stanu wo-

jennego nie jest najbardziej zatrutym i destrukcyjnym źródłem naszej dzisiejszej bierności społecznej.

Elity ukształtowane w ramach technik operacyjnych prowadzonych w środowiskach opozycyjnych, akademickich i solidarnościowych są specyficznym owocem stanu wojennego i przykładem patologii wprowadzonych do III RP z PRL. Ten temat pomijam milczeniem. Podobnie jak kwestię ukształtowania przez służby specjalne wybranych segmentów biznesu, nie tylko medialnego.

Jak cieszyć się ze zwycięstwa nad autorami stanu wojennego, gdy obawy, że służby specjalne dobrze go wykorzystały, by odegrać rolę sprawnych akuszerów III RP, wydają się uzasadnione? Prasa doniosła 18 listopada 2011 r., że „sąd apelacyjny uchylił wyrok uniewinniający Czesława Kiszczaka za masakrę w kopalni «Wujek». Proces byłego szefa MSW ruszy po raz piąty”. Gdy minie grudzień i trzydziesta rocznica wprowadzenia stanu wojennego, doczekamy się zapewne kolejnego uniewinnienia. Nie dziwnym się więc, gdy nieumundurowani funkcjonariusze policji biją spokojnie zachowujących się uczestników Marszu Niepodległości, którzy zostają ukarani za „naruszenie nietykalności cielesnej funkcjonariusza”.

Nie dziwnym się też, że NSZZ „Solidarność” jest dzisiaj co prawda niezależnym, ale tak słabym związkiem zawodowym, iż jego założenie powoduje nierzadko wyrzucanie z pracy tych, którzy ośmielili się podjąć działalność związkową.

A przecież moglibyśmy wspominać 13 grudnia 1981 r. jako doświadczenie, które uczy, że nawet w najtrudniejszych chwilach nie należy tracić nadziei i ulegać przemocy. Moglibyśmy czerpać z niego przekonanie, że każdą klęskę można obrócić w zwycięstwo, a każdy rząd, który nadużywa wojska, policji i służb specjalnych do utrwalenia swojej władzy nad społeczeństwem – ostatecznie przegrywa. By tak się stało, autorzy stanu wojennego muszą zostać jednoznacznie potępieni i praworządnie ukarani. Tylko tyle i aż tyle.

Wybrana literatura

Artyści władzy, władza artystom, red. A. Chojnowski, S. Ligarski, Warszawa 2010; Antoni Dudek, *Reglamentowana rewolucja. Rozkład dyktatury komunistycznej w Polsce 1988–1990*, Kraków 2004; Łukasz Kamiński, *PZPR wobec Solidarności – alternatywny scenariusz* [w:] *Solidarność w imieniu narodu i obywateli*, red. M. Latoszek, Kraków 2005, s. 197–217; Krzysztof Malicki, *Młodzież wobec historii i pamięci o przeszłości. Raport z badań*, Rzeszów 2010, mps; Filip Musiał, *Podręcznik bezpieczeństwa. Teoria pracy operacyjnej Służby Bezpieczeństwa w świetle wydawnictw resortowych Ministerstwa Spraw Wewnętrznych PRL (1970–1989)*, Kraków 2007; *Naukowcy władzy, władza naukowcom*, red. P. Franaszek, Warszawa 2010; *Osobowe źródła informacji – zagadnienia metodologiczno-źródłoznawcze*, red. F. Musiał, Kraków 2008; Tadeusz Ruzikowski, *Tajni współpracownicy pionów operacyjnych aparatu bezpieczeństwa 1959–1984*, „Pamięć i Sprawiedliwość” 2003, nr 1, s. 109–131; *idem*, *Spętana Akademia. Polska Akademia Nauk w dokumentach władz PRL*, wybór, wstęp i oprac. P. Pleskot i T.P. Rutkowski, t. 1, Warszawa 2009; *idem*, *Stan wojenny w Warszawie i województwie stołecznym 1981–1983*, Warszawa 2009; *Słamszona Nauka? Inwigilacja środowisk akademickich i naukowych przez aparat bezpieczeństwa w latach siedemdziesiątych i osiemdziesiątych XX wieku*, red. P. Franaszek, Warszawa 2010.